№ 27. Warszawa, Czwartek 15 (27) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Natalji P. i Pantaleona.
Jutro św. Inocentego P. i Celsa M.

× Oj dzieci! dzieci!

Powiedział ktoś, że te „latorośle“ społeczeństwa, potrafią być niekiedy tyranami bardziej wyrafinowanymi niż Danton lub Rebespiérre...

Jest to zdanie przesadzone, niemniej jednak znajduje się w niem przyzwoita doza prawdy.

Bo przypuść tylko czytelniku, że jesteś rekonwalescentem, że przebyłeś tylko co silną chorobę, że organizm twój znajduje się w stanie osłabienia, i powoli, stopniowo, nieznacznie przychodzisz do normy swego zdrowia.

Doktór zalecił ci częste przebywanie na świeżem powietrzu,—ponieważ jednak skromna zawartość portmonetki, nie pozwala ci wyruszyć *extra muros*, więc zmuszony jesteś dać za wygranę Szwajcarjom, Italjom i innym ziemskim rajom, a poprzestawać na skromnym... ogrodzie Saskim.

Ogród Saski nie jest sam w sobie, rzeczą złą, i nawet w ostateczności może jako tako zastąpić dobroczynne gaje południa—ale niestety, zaludniony on jest istotami, które go niejednokrotnie w piekło zmieniają...

Istotami temi są—dzieci.

Usiadłeś i chciwie chwytasz w płuca balsamiczne oddechy zieleni, które cię leczą, wzmacniają, do życia przywodzą...

Aż nagle—na zwirze alei, wzbija się żółta chmura kurzawy—chmura a rośnie, gęstnieje, olbrzymieje i pędzi wprost na ciebie...

Nie miałeś czasu krzyknąć: „Jezus Marja“ a już z chmury wysłania się grono milutkich *pociech rodziny*, które z krzykiem przerażliwym i bez najmniejszej ceremonji, oblegają ławkę zajmowaną przez ciebie.

Niebawem rozpoczyna się muzyka. Sześcioletni Bolo wpycha w usta piszczałkę, i wydobywa z niej dźwięki, do kwiczenia prosięcia podobne. O rok starszy od niego Niutek, wali z całej siły w bębenek obwieszony brzękadłami. Poważna Zosia naciska brzuszek swej lalki, która kwili i skarży się żałośliwie. Na dobitkę zaś, usmolony i wychudły Wicuś, poczyna strzelać, tuż nad twem uchem z jednego z tych pistoletów, dziecinnych, których wynalazca bodaj z piekła nie wyjrzał!...

Przesiadasz się na inną ławkę—dzieciaki idą za tobą; przenosisz się do innej alei—napada na ciebie druga banda, krzykliwsza jeszcze od pierwszej...

Jednem słowem, niema dla ciebie żadnego punktu wyjścia.

Przepraszam, znajduje się jeden...

Jest to punkt wyjścia.... z ogrodu.

—

× W téj chwili słońce na horyzoncie Teatru Letniego, wstąpiło w znak... Debiutantów. Mnóstwo tych biednych, spragnionych sławy i łaknących „papu“ istot i istotek, pojawia się na scenie tego przewiewnego teatru, narażając się na prądy, gorzkich zawodów lub na cugi... ostrej krytyki. Rozumie się, że z liczby nowo występujących aspirantów i aspirantek do... kassy dyrekcyjnej i do względów publiczności, wyłączamy tu, takie potentatki talentu, jak panna Deryng lub pani Zimaier, z których pierwsza jest już stałą artystką sceny Warszawskiej, druga zaś na każdej scenie ma zapewnione powodzenie, lecz mówimy o wielu innych objętych pici tragi-komikach *in spe*, którzy w tej kanikularnej epoce oblegają przybytek sztuki sterczący dumnie wśród bogatej zieleni Saskiego ogrodu. Para takich debiutantów występowała wczoraj na tej scenie. P. Stromfeld, w roli Królikowskiego w „dyalogu scenicznym,“ „Na ulicy“ zwierszowanym gładko i potoczyście przez p. Wacława Szymanowskiego—a panna Biron w roli p. Romany Popiel w wybornej farsie Bałuckiego „Radcy pana Radcy.“

TOPIELEC.

NOWELLA KAZIMIERZA CORDIER.

(K.J.) Opowiadano wam już historję wisielców, gilotynowanych, apoplektyków i tym podobnych indywiduów, co przyszli z tamtego świata po to, aby pamiętniki swoje opisać. Ja wam dziś opowiem historję topielca, historję tem ciekawszą, że ten topielec żyje, mówi, pisze, i że nim jest autor niniejszego artykułu.

Garnizon nasz stał w miasteczku położonem w Delfinacie. Ja tylko co opuściłem szkołę w S. Cyr, a głowa moja była pełną romantycznych marzeń i myśli.

Byron będący wówczas w modzie, całkowicie napełniał moją duszę, i zdawało mi się że rozumiałem jego życie, śmierć i dzieła.

Ten to wielki poeta, rozgrzewał mą duszę i kołysał ją w eterycznych obłokach ognistej wyobraźni młodzieńczej. Jego poświęcenie się dla Grecji, Manfred, Korsarz, Missolounghi, miłość ku miss Lamb i Guicciolli, entuzjazmowały mnie niesłychanie. Lecz jedno z jego życia zachwycało mnie najbardziej i tego mu z całej duszy zazdrościłem. Zazdrościłem mu sławy pływaka, z której tak słusznie był dumnym.

Zdawało mi się że widzę cień jego przerzynający bałwany Abydos, i widok ten odbierał mi sen i apetyt.

Żeby doścignąć wieszcza Albionu w tej sztuce, poświęciłem się wodzie; pływałem po całych dniach i w krótkim czasie stałem się istotą ziemnowodną, jeżeli nie kompletną rybą.

Chciałem się zmierzyć z olbrzymem i zwyciężyć go.

Lub utonąć...

* * *

Otóż stało się coś podobnego. Jezioro Paladru jest najobszerniejszym zbiornikiem wody, w granicach Francji—ma ono najmniej trzy mile długości i dwie szerokości.

Jak powiadają sąsiedni mieszkańcy, kryje ono pod srebrną powierzchnią, pełne cudowności tajniki. Na dnie jego leży prześliczna i bogata okolica, śliczne miasto, a kiedy pogoda jest piękną i wody spokojnej wiatr nie mąci, zdaje się wtedy chciwym rybakom, iż widzą doskonale wieże, dzwonnice i domy przeklętego miasta.

Po dobrym obiedzie, już pod wieczór, wyjechaliśmy nad jezioro. Było nas trzech, kapitan Torbin, podporucznik i ja. Moi towarzysze nieśli strzelby myśliwskie, ponieważ szło o zdobycie kilka zajęcy na jutrzejszy obiadek.

O północy, wszedłem w przejrzyste i spokojne fale jeziora i zanurzyłem się w nich. Zacząłem od eksponowania mej sztuki pływackiej w obec towarzyszów, którzy nie mając wyobrażenia o pływaniu trzymali się na płytkiej wodzie, przy brzegu. Nakoniec zmęczony tą gimnastyką... ułożyłem się na wznak, i pozostawałem na wodzie, w tej ulubionej, niemal roskosznej dla mnie pozycji. Powietrze było miłe i ciche, niebo wspaniale piękne, niezliczone gwiazdy miljonem oczu zerkały z lazuru, i nawet najlżejszy szmer wiatru nie przerywał spokojnej i uroczystej ciszy.

Nie znam wspanialszego widoku na ziemi, rozmyślałem nieraz nad tem, i jestem przekonany że w żadnej scenie z życia natury, niema tyle boskiego piękna—że żadna nie może natchnąć duszy uczuciem czystszem, zachwytem żywszym i myślami bardziej wolnemi od wszystkich mętów ziemskich. Na około nie widzisz brzegu, pod ramieniem nie czujesz oparcia. Zdobyłeś sobie inny żywioł, żyjesz innem życiem, powiększyłeś swój świat.

Pod tobą próżnia i nad tobą próżnia. Wznieś oczy w górę, widzisz niebo — zostań nieruchomym—znajdziesz grób.

* * *

Czy istnieje jaki władca potężny, co pod koniec panowania pomyślności i sławy pełnego, rzuciwszy po za siebie wzrok na ubiegłe pasmo życia obfitego w potęgę i roskosze, znajdzie w tem życiu i w tej przeszłości, choćiaż trzy godziny, tylko trzy godziny bez względnego szęścia? Trzy godziny szczęścia w siedemdziesięciu latach życia!

Ja jestem biednym kapitanem, a jednak co do tego szczęścia, o dwie godziny od owego władcy bogatszym się czuję.

Jedną z tych godzin szczęścia (co śmieszy moich kolegów z garnizonu) była godzina marzeń na falach jeziora Paladru.

Na wodzie cichej i spokojnej, byłem kołysany lekko między niebem i ziemią, nie dotykając twardej i szorstkiej materji, nie czując w sobie panowania zmysłów... żyłem tylko wzrokiem i myślą. Nie słyszałem żadnego głosu oprócz groźnego szmeru wody szepcącego mi do ucha, że podemną znajduje się przepaść dwieście łokci głęboka, mówiącego o niebezpieczeństwie dodającem drugie tyle

I cóż mamy powiedzieć o tych dwóch próbkach zdolności dramatycznie-naiwnych? Chyba to tylko że p. Stromfeld, jakkolwiek długiego jeszcze potrzebuje czasu ażeby mógł zastępować Królikowskiego na scenie warszawskiej, mógłby jednakże stać się użytecznym tej scenie w wielu, dotąd szwankujących na niewłaściwem obsadzeniu, rolach drobnych lecz wymagających zdolności i pewnej intelligencji w przedstawiającym je aktorze, jak np. rola starego sługi w „Oknie na pierwszem piętrze"; starego kasjera w „Montjoye" i t. p., gdyż p. Stromfeld, posiada widocznie intelligencję, a posiada jeszcze i... młodość, skarb najdroższy za który tak na scenie teatru jak w arenie życia, wiele, bardzo wiele powodzeń nabyć można.

Co się tyczy panny Biron, ta nie jest już debiutantką, w ścisłem tego wyrazu znaczeniu —od lat kilku bowiem, występując po scenach —acz nie warszawskich, wyrobiła już do pewnego stopnia, skromne zdolnosci swoje. Panna B. posiada także skarb młodości, i odrobinę usposobienia do ról naiwnych. Dużo to znaczy w życiu—lecz bardzo mało w teatrze—warszawskim zwłaszcza!

—

× Wypadek poniższy jest małoznaczny sam przez się, może jednak doda mu nieco interesu to, że bohaterem jego był... sam piszący.

Jechał on najspokojniej w świecie dorożką przez ulicę Trębacką, gdy nagle, zmuszony był zatrzymać się, bo los na drodze jego postawił barykadę w formie olbrzymiego, piwowarskiego wozu, zagradzającego ulicę. Przy wozie tym nie było ani woźnicy, ani parobka, ani żadnej rzeczy która jego jest...

Dorożkarz zatrzymał się przez chwilę, niewiedząc co począć, tyczasem zaś ktoś z postronnych widzów, chcąc usunąć nieporządek uliczny, pogonił konie, które ruszyły z miejsca galopem i galopem też wpadły na dorożkę...

Starcie było gwałtowne—piszący te słowa szalonym susem wyskoczył z dorożki—rezultat zaś był smutny, bo jeden z koni otrzymał ranę, koło potrzaskało się w kawałki, a dorożkarz jedynie dla tego nie stracił równowagi, że już ją wprzód kędyś w narożnym szynczku zaprzepaścił..

Zjawił się wreszcie woźnica piwowarski, którym był chłopczyna zaledwie trzynastoletni...

Ta ostatnia okoliczność była właśnie przyczyną złego—nie wahamy się przeto zakończyć artykułu sensem moralnym tej treści: iż nie należy wozów w ogólności a w szczególności wozów piwowarskich powierzać opiece trzynastoletnich dzieciaków.

—

× Około godziny 6-ej wieczorem w dniu wczorajszym, ogromne kłęby dymu unoszące się w stronie placu S-go Aleksandra, zwiastowały wielki jakiś pożar. Jstotnie płonęły dwie przyległe posesje Nr 1598 i 1597 przy zbiegu ulic Kruczej i Nowogrodzkiej. W pierwszej z nich ogień zniszczył piętrową oficynę drewnianą, stajnie i wozownie, oraz parter frontowego domu do połowy,—w drugiej zgorzały, drewniana wozownia i stajnia, na parterowym zaś domku zerwano część dachu. Pożar który wybuchnął w stajni zajmowanej przez dorożkarza, jak mówiono na miejscu, a to skutkiem niestrożnego obchodzenia się z ogniem w jednej chwili ogarnął poblizkie budowle nagromadzone na bardzo małej przestrzeni tak że wszystkie zgorzały w ciągu kilku minut. Mimo tak gwałtownego szerzenia się pożogi i ratunku utrudnionego niezmiernie tem że dostęp do pogorzeliska zamknięty był z dwóch stron ścianami szczytowemi przyległych domów, a z dwóch drugich frontami budynków które stały już w płomieniach, straże ogniowe nie tylko że opanowały pożar i ograniczyły go do najmniejszych rozmiarów, ale nawet zdołały uratować stojącą wśród dziedzińca oficynę piętrową, którą płomienie ze wszech stron otaczały. Pożar ostatecznie ugaszony został dopiero około 10 godziny wieczorem.

—

× W Banku Polskim z powodu porządkowej półrocznej rewizji rachunków, niektóre czynności bankowe będą zawieszone przez kilka dni, a mianowicie od 3-go do 13 nadchodzącego miesiąca sierpnia.

—

× Pozłacana młodzież z dziwnem niekiedy lekceważeniem towarzystwa, zachowuje się w miejscach zebrań publicznych.

Zdaje się jej widocznie, że nie jest obowiązaną krępować się żadnemi względami towarzyskiemi, jak tego mieliśmy dowód wczoraj w jednym z teatrzyków ogródkowych.

W pierwszym rzędzie krzeseł siedziało trzech paniczów, a za niemi w drugim rzędzie, jakaś w poważnym już wieku pani.

W czasie antraktu młodzieńcy odwróciwszy się do publiczności zaczęli prowadzić głośno, wielce... swobodną rozmowę. Matrona spójrzała na paniczów z pewnem oburzeniem i w końcu odwracila się od tej trójki z niechęcią.

— Gustawie, odezwał się jeden z tych młokosów do towarzysza, chodźmy z tąd, bo ta pani nas połknie.

— Bądźcie panowie o to najzupełniej spokojni,—odrzekła zaczepiona dama,—jestem żydówką, a więc nie jadam.... wieprzowiny.

—

× Autor „Marcowego kawalera," „Przezornej mamy," „Ojczulka" i kilku innych komedji, przeniósł się do Galicji, gdzie nabył na własność wieś Bóbrkę w Sanockiem.

Pan Bliziński zatem został właścicielem posiadłości należącej niegdyś do pana Skarbnika Nieczui, upamiętnionego piórem Zygmunta Kaczkowskiego.

—

× Słynny orjentalista Kazimirski (z Bilbersteinu) który na język francuski przełożył „Koran", obecnie wydał polski przekład „Gulistanu" czyli „ogrodu róż" perskiego poety Saadego. Znawcy—a pomiędzy nami niewiele ich dałoby się naliczyć — oddają przekładowi temu wielkie pochwały. Jest on dokonany wierszem białym, i ma nadzwyczaj wiernie odtwarzać piękności oryginału.

—

roskoszy i uroku memu chwilowemu szczęściu. Szmer tem szeptał mi że od burz mego młodzieńczego i pełnego siły życia, do bezwładności śmierci i chłodnego grobu, jest tylko jedna chwila, minuta, mgnienie oka zaledwie....

Boże! jakże wówczas to nasze ziemskie życie pełne drobnych próżnostek, fałszywych ambicji i uczuć kłamanych, wydawało mi się smutnem i głupiem...

Jakiż piękny świat czystych zachwytów otworzył się przedemna!

Płynąłem kołysany falą i marzyłem. Cała przeszłość przed oczami duszy, przesuwała się w pysznym kalejdoskopie ułożonym z barw najwspanialszych. Matka, siostry, romantyczne życie w kolegjum... pierwsza miłość i obraz pierwszej kochanki na roskosznem tle powietrza i nocy...

* * *

Zdaje mi się że wybaczycie mi chwile tych uniesień młodzieńczych pomyślawszy, iż w owej chwili żyłem w zupełnie odmiennym świecie... ze wzrok mój ginął w bezgranicznej przestrzeni, w którą dłoń Stwórcy miljon gwiazd złotych rzuciła...

Nareszcie zmęczony tym sentymentalnym spacerem, uczułem potrzebę spoczynku, zarówno dla umysłu jak dla ramion, które pracowały unosząc mnie na wodzie.

Lecz słuchajcie teraz panowie i panie, oto początek mej tragedji—zasłona się podnosi, i zobaczycie dramat straszny pod tytułem: Topielec.

Zdaje wam się, moi państwo, że w mojem położeniu nie było nic prostszego jak skierować się ku brzegowi i płynąć do miejsca gdzie oczekiwali moi towarzysze.

Do brzegu! do brzegu! lecz gdzież go szukać?!? Noc do koła, ciemność tylko i gwiazdy. Jezioro czarne, czarne jak atrament, cienie gór odległych pokryły je zupełnie. Nie ma srodka przedarcia wzrokiem tej piekielnej otchłani, zmęczenie obezwładnia ramiona... duszę przenika straszna myśl... o nieochybnej śmierci.

Rozpacz dodała mi sił.

Jezioro nie jest zbyt szerokiem rzekłem do siebie... Kierując się ciągle na prawo, może dobiję do brzegu.

Rzuciłem się naprzód, i z siłą dwudziestoletniej ręki, z całą zręcznością dobrego pływaka prułem piersiami fale z piekielną szybkością.

Z szyją kurczowo zgiętą, z zaciśnietemi zębami, muszkułami konwulsyjnie drgającemi chęcią ocalenia się płynąłem więcej niż kwadrans, niż rok... niż wiek cały.

Nie ma brzegu! gdzie spojrzę zawsze próżnia... piekło... otchłanie...

Jak w tej bezgranicznej przestrzeni kierować się na prawo, gdy pomimo całych wysileń rozpaczy, pomimo nadludzkiej mocy, której widok śmierci dodaje, mogę się tylko kręcić jak w zaklętem kole i powracać tam z kąd wyszedłem....

A więc niema nadziei, straciłem siły... ledwie się mogę utrzymać na powierzchni wody, zaledwie w pierś zmęczoną cokolwiek powietrza wciągnąć jestem w stanie!

Widziałem że muszę umierać. Jako ostatnie pożegnanie ziemi wyrwał się z mej piersi krzyk... krzyk straszny, co rozdarłszy powietrze, odbił się o strome szczyty gór i wielokrotnem echem powtórzył...

Jeszcze probowałem walczyć z żywiołem... Napróżno...

Musiałem umierać...

Umrzeć!! kto z was rozumie ten wyraz straszny? Komu on drżał na zsiniałych ustach ściśnietych konwulsyjnie w zapasach ze śmiercią...

Umrzeć to straszna rzecz! Żegnajcie mi sławo! kobiety! ambicjo! spoczynku! Żegnajcie przyjaciele i marzenia moje! Żegnajcie wszystkie zamiary, wszystkie nadzieje zwodnicze. Ginę.

Rzuciłem na ten świat ostanie spojrzenie, ucałowałem go gasnącem ze znużenia okiem... Ramiona odmówiły mi posłuszeństwa, głowa nie mogła utrzymać się dłużej na powierzchni wody i zwolna opuściłem na dno.

Jako dobry pływak, byłem i dobrym nurkiem, umiałem wytrzymać całę minutę bez oddechu... lecz gwałtowny ruch piersi rozwarł mi ściśnięte usta i połknąłem massę wody ciepławej.

Był to dla mnie ostatni moment rozpaczy! Instynktowy ruch jakiś wyrzucił mnie znowu na powierzchnię wody. W tej chwili dał się słyszeć strzał, błyskawica ognia olśniła me oczy, poznałem towarzyszów na niezbyt odległym brzegu. Na drugi strzał odpowiedziałem krzykiem.

Nadzieja powróciła mi utracone siły, płynąłem szybko jak rekin... widziałem przed sobą powracające życie w całym uroku i pięknie...

Za chwilę byłem na brzegu w objęciach moich kolegów, a porządny łyk wódki powrócił Francji jednego z najbardziej poświęconych dla niej podporuczników.

× Z Kaliszanina dowiadujemy się, że p. Napoleon Żaba, odbywający podróż na około świata ze swą wnuczką, o czem już donosiliśmy czytelnikom, jest autorem mnemonicznej tablicy ułatwiającej naukę historji powszechnej.—Metoda p. Żaby jest udoskonaleniem dawniejszej Jaźwińskiego, przełożonej na wszystkie europejskie języki—według niej jak wiadomo, Zdanowicz układał kartę do swego *podręcznika Historji Polskiej.*

—

× W bieżącym tygodniu wyjdzie piąty tom Talmudu, którego wydawnictwem zajmuję się zakład drukarski Orgelbrandów istniejący przy ulicy Bednarskiej. Nie łatwe to zadanie dla drukarni, gdyż potrzeba odbić dla prenumeratorów 16,000 egzemplarzy dzieła składającego się z 20 tomów, czyli wydrukować 320,000 tomów. A każdy taki tom obejmuje przeciętnie 50 arkuszy druku w formacie *in folio*. Zecerowie też zajęci są codziennie do północy, nad tą mozolną pracą, której ukończenie zaledwie za dwa lat nastąpi.

—

× Przed kilku dniami, na jednej z celniejszych ulic naszego miasta, pewien młodzieniec spotyka dziesięcioletnią może dzieweczkę rzewnie płaczącą.

— Co tobie mała? zapytuje wzruszony tym lamentem.

— Nic mi panie.

— Ależ...

— Oto, rzecze dziewczynka z pewnem zawahaniem się—zgubiłam dwadzieścia kopiejek i nieśmiem wracać do matki.

Młodzieniec zaczyna się rozczulać—wyjmuje z portmonetki czterdziestówkę i wkłada ją w rączęta dziecka. Uradowana dziewczyna ociera oczy, żegna ukłonem swego wybawiciela i biegnie co żywo w sąsiednią ulicę.

Młodemu człowiekowi przychodzi na myśl, że mógłby wesprzeć większym zasiłkiem biedną rodzinę do której to dziecko należy, więc śpieszy w tę stronę.

Na raz, spotyka się oko w oko z dziewczynką, która z szyderczym uśmiechem nań patrzy w końcu pokazuje mu *język*, a do nosa przykłada wielki palec u ręki łączący się z dziesięcioma innemi w linji prostej. Na ten widok dowodzący cynizmu dziecka, młodzieniec oddala się zniechęcony. Po złudzeniu zbyt prędko nastąpiło rozczarowanie.

—

× W omnibusie.

Jegomość gruby siedzi pomiędzy dwoma damami: Vis-à-vis trzy osób rozmaitej tuszy.

Na raz, jedna z dam wydaje przeraźliwy okrzyk.

— Ręka! ach ręka! ten pan mi rękę złamie.

Na to jegomość odpowiada, najspokojniejszym głosem.

— Widzicie państwo, że mam obie ręce w kieszeniach — a że tam w mojej kieszeni siedzi jakaś mała ale zgrabna ręka, to cóż ja temu winienem?

Uciśniona ręka w tej chwili szarpnęła za dzwonek, i omnibus utracił jedną z pięknych pasażerek.

—

× Za granicą w zakładach gastronomicznych, urządzoną jest wszędzie męzka obsługa, z której wyznać potrzeba każdy gość jest zadowolonym—u nas w wielu miejscach utrzymuje się personel niewieści. Może jest w tem jakaś ekonomika, jakieś względy uboczne panów właścicieli tych zakładów, nie licujące przecież wcale z pojęciami odnoszącemi się do moralności. Młodzież warszawska, jak zaobserwowaliśmy, więcej zajmuje się analizowaniem koloru oczu posługujących dziewcząt niż jadłospisem, a co gorsza, często prowadzi z niemi rozmowy nie zbyt budujące, że pominiemy już całą serję galanteryjnych popisów, wywierającą, na nas przynajmniej, jakieś wstrętne wrażenie. Czy panicze ci myślą że takie ich zachowanie się dowodzi starannego wychowania? Czy sądzą, że obdarzają zgromadzonych w tem miejscu gości, wesołą krotochwilą? Możemy ich upewnić że jest ona ckliwą nad wszelki wyraz, i że byłoby dobrze gdyby na sceny sielankowo sentymentalne, wybrali sobie inne miejsce.

—

× Wczoraj w ogrodzie Saskim, byliśmy świadkami wypadku, który omal że nie miał tragicznego rozwiązania. W jednej z bocznych alei od starego ogromnego drzewa wiatr odłamał „spróchniałą“ gałąź, która padła na środek ulicy tuż pod nogi kilkuletniego chłopczyny przerażonego tem nad wszelki wyraz.

—

× Dzisiejsza moda każe damom nosić eleganckie kieszonki, ubierane bardzo ładnie rozmaitemi tasiemeczkami, sznureczkami, wstążeczkami i tworzące formą swoją zgrabniutkie torebki, które ręka szwaczki przyszywa na wierzchu sukni. Jest to bardzo ładnie ze względów estetycznych, i wygodnie ze względów praktycznych, gdyż złodziej dobierający się do zawartości takiej kieszonki nie robi damie żadnej subjekcji i zabiera portmonetkę z pieniędzmi, nie przeszkadzając właścicielce przypatrywać się wystawie sklepowej, lub stanąwszy na trotuarze prowadzić zajmującej rozmowy z sąsiadką czy znajomą. Doświadczyła tego na sobie wczoraj jedna pani, przypatrując się wystawie obrazów przy ulicy Królewskiej—nie czuła bowiem jak kieszonka jej została pozbawioną portmonetki z kilkunastoma rublami.

⊙ W Paryżu agituje się w sądach sprawa Alfonsa Laurence szesnastoletniego młodzieńca który z najzimniejszą krwią zamordował dziewiętnastoletnią dziewczynę. Odrzucenie z jej strony zalotów chłopca pociągnęło go do zabójstwa.

—

⊙ Paulina Lucca słynna śpiewaczka w posiadłości swej Goldenburg, położonej niedaleko Rapperschwil, urządziła na szeroką skalę mleczarnię słynącą już dziś w okolicy z przedziwnych serów, doskonałego mleka i masła. Czyżby p. Lucca chciała naśladować przykład Alicji, królowej Golkondy?

—

⊙ Roślina baldaszkowa zwana pietrusznikiem lub szczwołem (Conium maculatum) rozrosła się w okolicach Genewy, w wielkiem mnóstwie, dosięgając fenomenalnego rozwoju. Wysokość jej trzonu dochodzi siedmiu stóp i siedmnastu cali!

—

⊙ Zaznaczamy nowy wynalazek—jest nim parowóz zbudowany według pomysłu p. Belpaire, z którym odbyte próby w Belgji powiodły się najzupełniej.

Powóz ten o sześciu kołach potrzebuje tylko do obsługi dwóch ludzi i przewieść może pięćdziesiąt osób z wielką szybkością. W czterdziestu minutach odbył on drogę z Brukselli do Dondeleam, to jest przebiegł przestrzeń mającą 24 kilometry długości.

—

⊙ Na wystawie sztuk pięknych w Paryżu zwraca uwagę znawców, obraz przedstawiający Pryama żądającego od Achillesa wydania zwłok Hektora.

—

⊙ Jonathan Hearder znany z wielu odkryć naukowych, który pierwszy rzucił myśl przerzucenia przez Atlantyk liny telegraficznej, zakończył życie w Londynie.

—

⊙ W okolicach Montpellier istnieją bogate osady rtęci (merkurjuszu) rozpościerające się aż do Aveyron. Charakterystyczne cechy przedstawia ta kopalnia, gdyż metal dostając się do powierzchni ziemi, szerzy dokoła zniszczenie. Drzewa i trawy wymierają od wyziewów merkurjalnych, a pasące się trzody na trawie przesyconej tym metalem, ulegają w krótkim czasie zatruciu.

—

⊙ Rocznik naukowy na r. 1876 r. obejmujący najnowsze odkrycia i wynalazki z dziedziny mechaniki i wiedzy przyrodniczej, wydawany w Paryżu przez Henryka Parville'a pod tytułem „Causeries scientifiques“ wyszedł z pod prasy.

—

⊙ Niejaka Miss Beckwith, piętnastoletnia angielka, rywalizuje obecnie z kapitanem Boyton, niedawno bowiem korzystając z wynalezionego przezeń przyrządu, przepłynęła Tamizą dziesięć mil angielskich, z Chelsea do Greenwich, w ciągu 2-ch godzin i 46 minut, i po tej podróży nieczuła się wcale zmęczoną. Toż to będzie wytrwała Ledy z tej młodziuchnej Miss...ki!!!

—

⊙ W kopalni węgla l'Hopital niedaleko Metz, straszliwy wybuch gazu spowodował częściowe zasypanie kopalni. Dziewięćdziesięciu dwóch górników zasypała ziemia, a z pomiędzy nich zwłoki 42 dotychczas wydobyto.

—

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera, na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—27

W księgarniach jest do nabycia: **Milion Żartów**, dzieło poświęcone rozrywce, zebrał i wydał *Humor*, za kop. 20. **Drugi Milion Żartów**, dzieło poświęcone rozrywce, zebrał i wydał *Humor*, za kop. 20. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera, ulica Marszałkowska, Nr. 73. 29 —3—1

---

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—10

RESTAURACJA TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej

Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—20

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.

Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy **najświeższych** towarów pochodzących z **najlepszych** fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się **szybko**, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—20

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych pod firmą

Simon i Stecki

(dawniej Flatau)

w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.

Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874, cenionego wysoko przez znawców. 6—8

Skład Bielizny
PAWLIKA

na Krakow. Przedmieściu w domu własnym. Posiada wielkie zapasy bielizny męzkiej i damskiej, oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—17

Antoni Stępkowski

WŁAŚCICIEL ZNANEGO **HANDLU WIN i DELIKATESÓW** przy Teatralnym Placu wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich**. Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—18

SOWIŃSKI i SZULC
dawniej KOELCHEN
przy ulicy Długiej.

Towary Kolonjalne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—6—7

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.

Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zasposobione są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich**, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—11

W Łazienkach Akcyjnych
przy Nowym Zjezdzie

otwarte są codziennie, wyjąwszy Niedzieli, od godziny 6-ej rano.

PRYSZNICE
po kop. 10 od osoby

z zimnej lub ciepłej wody. Do każdego biletu wydawane są dwa ręczniki bezpłatnie. 7—4—6

Otworzona przed kilkoma miesiącami
Restauracja w b. Hotelu Angiels.
pod firmą
CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—4—7

Znany od lat około czterdziestu
SKŁAD HERBATY
pod firmą
W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,

zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową**. Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—0—14

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—16

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.